



# TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

W ADMINISTRACYI „WIECZORÓW RODZINNYCH“

Są do nabycia DLA MŁODZIEŻY następujące tanie książki:

<i>W. Umiński.</i> „Synowie puszczy“ kop. 1.00 opowieść w trzech tomach ozdobna oprawa . . . . . 1.20 z przesyłką pocztową 1.20	<i>Alicya Morris.</i> „Wakacje w wo- zie“, opowiadanie z rysun- kami w ozdobnej oprawie 40 z przesyłką pocztową 50	<i>Walter-Scott.</i> „Iwanhoe“ po- wieść historyczna z czasów Ryszarda I-go, opracował dla młodzieży H. Rawicz 1.20 z przesyłką pocztową. 1.50
<i>M. Leśniewska.</i> „Entuzjastka“, opowieść w ozdobnej opr. 80 z przesyłką pocztową 1.00	<i>R. Bringer.</i> „Przygody Gamo- nia“, pow. humorystyczna 1.00 z przesyłką pocztową 1.30	<i>Z. Bukowiecka.</i> „Pamiętniki Bieniowskiego“ . . . . . 80 z przesyłką pocztową 1.00
<i>E. Jezierski.</i> „Ze świata cza- rów“, zbiór podań, baśni i legend, 2 tomy ozdobna oprawa . . . . . 80 z przesyłką pocztową 1.00	<i>A. Grudzińska.</i> „Mnich“, pow. z czasów Rykysi i Kazimie- rza Odnowiciela . . . . . 60 z przesyłką pocztową 80	<i>K. Deslys.</i> „Dziedzictwo Karoła Wielkiego“, pow. history- czna“ z IX wieku, przekład z francuskiego M. K . . . 50 z przesyłką pocztową 70
<i>H. Malot.</i> „Roman Kalbris“, opowiadanie 2 t. w ozdo- bnej oprawie . . . . . 75 z przesyłką pocztową 1.00	<i>H. Rzewuski.</i> „Zamek Krakow- ski“, powieść historyczna z XVI wieku . . . . . 60 z przesyłką pocztową 80	<i>J. I. Kraszewski.</i> „Resurrec- turi“, powieść. . . . . 80 z przesyłką pocztową 1.00
<i>Kapitan Mayne Reid.</i> „Zdzie- racze Czupryn“, powieść w ozdobnej oprawie . . . 80 z przesyłką pocztową 1.00	<i>M. Łopuszańska.</i> „Na waka- cyach“, powieść . . . . . 50 z przesyłką pocztową 70	<i>Teresa Jadwiga.</i> „Hrabina“, powieść . . . . . 50 z przesyłką pocztową 70

ORAZ:

Komplety z dziesięciu dzieł wybitnych autorów dla młodzieży: W. Umińskiego, I. Mrozowickiej, Alfonsa Daudeta, M. Zielińskiej, A. Grudzińskiej i innych rb. 2, z przesyłką pocztową rb. 2 k. 80. Komplety z sześciu dzieł rb. 1 k. 20, z przesyłką pocztową rb. 1 k. 70.

## POCZTÓWKI

KOPIE Z OBRAZÓW W BARWNEM WYKONANIU I NA PAPIERZE BROMOSREBRNYM POLECA W WIELKIM WYBORZE HURTOWY SKŁAD

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

„ŚWIT“

w Warszawie Krak. Przedm. 69.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

# NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK

## Jana Wodniakowskiego

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płó-  
cienne.

LALKI ubrane w wielkim wyborze.

LALKI w narodowych kostjumach.

LALKI z nietłukąciami się, pięknymi głów-  
kami.

LALKI z peruczkami z prawdziwych wło-  
sów, z imitacji lnu.

NOWOŚCI!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE.

Części zapasowe oraz farba, guma do reperacji.

CENY FABRYCZNE

TANIO

Uwaga! Rantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIĘCY“ Chmielna 26, telefon 217-46.



Do numeru niniejszego, dołączamy dodatek za sierpień p. t. „Teatr domowy“.

# WIECZORY RODZINNE

## TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

### Władysław Syrokomla

(LUDWIK KONDRATOWICZ)

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci.

Miłe ojczyste grom i błyskawice,  
Miłe mi burze i śnieżne zamiecie,  
Bo świat szeroki i pięknie na świecie,  
Lecz niema ziemi nad moją ziemię.

Poeta, który te słowa napisał, nie urodził się w cudnej uroczej krainie, gdzie kwitną róże, a pomarańcza dojrzewa, nie chował się w pałacach, lecz w skromnym dworku na Białej Rusi; życie zaś jego na ojczystej ziemi było jednym pasmem bólu, goryczy i niepowodzeń. A jednak... a jednak powiada on, że niema ziemi nad jego ziemię — i życiem swoim całym stwierdził tę miłość do rodzinnej ziemi. Cała jego twórczość obraca się dookoła Litwy; ten „skowronek i słowik litewski“, jak go nazywano, umiał odmalować smutny los chłopów i drobnej szlachty („Zaścianek Podkowa“) podlegającej samowoli magnatów; potrafił wyrazić piękno lasów sosnowych, gładkich, jednostajnych pól i bladego, często zamglonego nieba. Syrokomla nie posiadał pięknej, olśniewającej formy wiersza, ale za to w najwyższym stopniu posiadał uczucie i zrozumienie obowiązków obywatelskich.

Poezje jego wpłynęły też na rozbudzenie poczucia owych obowiązków w szlachcie litewskiej,

której Syrokomla wciąż mówił, że chłop jest jej bratem i że o jego dobrze powinna ona pomyśleć, inaczej spadnie na nią straszna odpowiedzialność.

Dzięki poezjom Syrokomli przesiąkniętym na wskroś duchem obywatelskim, szlachta na Litwie tak rozumiała swoje obowiązki względem ludu, że po śmierci ces. Mikołaja I, podała do jego następcy adres, w którym prosiła o zniesienie poddaństwa chłopów.

Drobne poezje Syrokomli są prawdziwymi perłami literatury polskiej. Mniej udatne są duże poematy, do których wszakże poeta przywiązywał wielką wagę.

Syrokomla nie władał formą z taką łatwością jak np. choćby Bohdan Zaleski, którego wiersz jest nadzwyczaj muzykalny, tak, że niemal

prosi się do śpiewu.

„Słowik ukraiński pod tym względem przewyższał „słowika litewskiego“, który natomiast górował nad pierwszym głębką myśłą społeczną.

Z dłuższych poematów prześliczny jest „Kęs chleba“ i „Zaścianek Podkowa“, z większych „Szkolne czasy Dęboroga“.

Poeta, pomimo ciężkiego i goryczą nieraz zaprawionego żywota, umiał zdobyć się na wiersze wesołe, jędrnym i zdrowym tryskające humorem. Do takich należą: „Rycerz Belina“, „Kapitan Szerpentyna i kapral Terefera“ i „Poeta“, który:



Władysław Syrokomla.

Pół wieszczego pióra w wieszce usta włożył  
I w wieszczym kałamarzu wieszczy nos utopił  
I dumał, dumał, dumał... aż się spać położył.

Pełna werwy i humoru jest gawęda o rycerzu Belinie, który stał na straży obozu podczas nocy i zasnąwszy, nagle ze snu rozbudzony, zatrząbił w róg na alarm, bo mu się wydało, że książę halicki Roman nadchodzi z wojskiem. Wrzasnął tedy ze strachu:

Ratuj, kto poczciw z sarmackich rycerzy,  
Kto w Boga wierzy!

Za fałszywe zaalarmowanie obozu został odany pod sąd. Tutaj dopiero rycerz z płaczem wyznaje swój strach mimowolny ze snu, a opowiada to tak zabawnie, że:

Król Leszek Biały w dostojnej postaci  
Słucha go, słucha, wnet powagę traci;  
Wojewodowie, hetmani, kanclerze.  
Každy serdecznie za boki się bierze...

W końcu tchórza Belinę uniewinniono, tylko zamiast herbu „Belina“, kazano mu przyjąć nowy herb „Łżawy“, to znaczy kłamliwy, na pamiątkę owego fałszywie wszczętego alarmu.

Kapral Terefera (zwany tak dlatego, że miał zwyczaj po każdym zdaniu dodawać: „Jezu Chryste, Panie miły, terefere, tatuleńku!“) uratował pod Berezyną życie swemu kapitanowi, przezwanemu Szerpentyną, niosąc go ciężko rannego na plecach, pomimo, że stary wciąż na niego gderze i rozkazuje mu pod subordynacją by go porzucił na drodze a sam się ratował. Pomimo wszelkie przeszkody, kapral Terefera przynosi szczęśliwie swego kapitana, aż do obozu cesarza Napoleona, który własną ręką przypina mu krzyż zasługi. Gderliwy kapitan jednakże nie wytrzymał i wspominał coś o niesubordynacji kaprala. Obok humoru jest tu także wiele serdecznego uczucia, które przebija się w wiernym przywiązaniu żołnierza do swego zacnego choć może za szorstkiego zwierzchnika.

Arcydziałem jego jest wierszyk p. t. „Lalka“. Mała dziewczynka tak powiada do swej lalki:

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,  
Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,  
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy...

I opowiada jej, jak pojedzie do kościoła i będzie się modliła po francusku:

Toż się będzie dziwiła prostaków gromada,  
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa,  
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada,  
Czy to ja chłopka wioskowa?

Syrokomla krytykuje tu zamiłowanie francuzczyzny i pomiatanie ojczystym językiem, panujące wówczas po dworach szlacheckich.

Ale w duszy dziecka snać w końcu wzięły górę dobre instynkta, bo gdy sobie przypomniła owych chłopów, których widziała głodnych i obdartych, wołających: „Chleba, panoczek, daj chleba“, woła, że gdy dorośnie, a będzie miała zboże to nigdy nie pójdzie spać, dokąd całej wioski nie nakarmi chlebem:

Bo proszę, jakże tu zasnąć kiedy naród błądy,  
Do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?  
Nie nakarmisz ich chlebem, to przysną się dziady  
I jeszcze do torby zabiorą...

Lub co gorsza, w obrazku Pan Jezus się dowie,  
Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i ryby łamie.  
Lalko, zmówmy pacierz o chleb i o zdrowie,  
Chłopom i papie i mamie!

Poezja Syrokomli z łatwością trafiała do serc wszystkich, to też poeta zdobył sobie za życia niezwykłą popularność. Pomimo to bieda była jego nieodstępną towarzyszką. Umarł przedwcześnie w niedostatku, złamany niepowodzeniami, dogorywając na suchoty w brudnym zaułku Wilna, on, który tak kochał pola i lasy, który żyć bez nich nie mógł. To też pod wpływem tęsknoty za wolnością pół szerokich napisał wiersz „Śmierć słowika“, w którym opisuje, jak słowik ginie, nie mogąc znieść gwaru miasta. Pisał do ostatniej godziny życia; chociaż okrutne cierpienia złamały jego ciało, nie złamały duszy. Pojęcie o swoim zadaniu jako poety, odmalował w cudnym wierszu „Lirnik wioskowy“

Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali,  
Trzeci srebrem polyska;  
Mnie Bóg więcej przeznacza, znam co hardość śpie-  
Ja przed nikim nie zniżę, [waczał  
Ani pieśni, ni głowy; hardy lirnik wioskowy,  
Skonam, grając na lirzel

Marja Łopuszańska.

## Wesoły kącik.

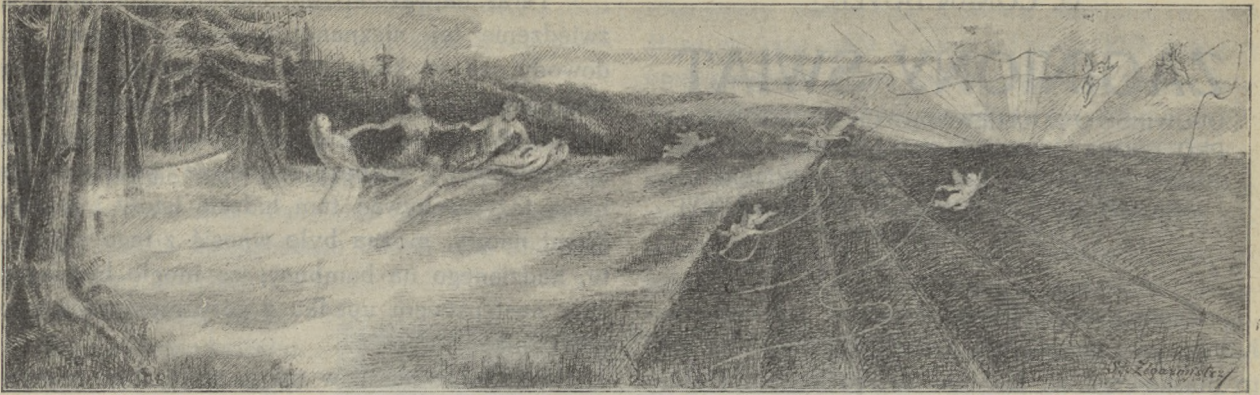
### ZŁOŚLIWY.

— Wiesz, podczas upałów to ja formalnie głupieję.

— Doprawdy? No, przesadzasz. Ja w tobie nie widzę żadnej różnicy.

### DROBNE OGŁOSZENIE.

Poszukuję do wspólnego pokoju lokatora bez życia.



## PRZĘDZA JESIENNA.

(FANTAZJA.)

W jesiennym brzasku śni ziemia-matka,  
Samotnie leżąc w ugorze;  
Strudzona pracą już do ostatka,  
Spocząć i po dniu dziś może...

Leciuchno wietrzyk nad nią szeleści...  
Dokoła niema nikogo...  
O, ileż smutku ten wyraz mieści;  
Wszak być z kimś razem — tak błogo!...

Wspomina, ziemia jak całe życie  
Spędziła w znoju i trudzie,  
Potomstwo, dane światu obficie,  
Skarb, który wzięli jej ludzie!...

Zabrali... dzisiaj sił pozbawiona,  
Dostatku, serca, wygody,  
Dożywa dni swych z bólem u łona,  
Bez koszuliny na chłody...

Idzie brzask blady nagim ugorom,  
Idzie, na słońca zdroj czeka,  
Lecz słońce jeszcze śni poza borem,  
Swe przyście dziwnie odwleka...

A nad ugorom — czary i dziwy.  
Snują się widma dokoła;  
Brzask wylękniony, z trwogi w pół-żywy  
Co rychlej zdąża do sioła...

Tuż za nim, chyłkiem i widma płyną;  
Jesiennych mgiełek to duchy;  
We wdzięcznych płasach, wczesną godziną  
Kołyszą lotnych ros puchy...

I brzask, spłoszywszy jesieni mary  
W potęgę świtu urasta;  
Zdjął płaszcz podróżny białawo-szary  
Blask szaty wnosi do miasta...

Właśnie i słońce uniosło głowę,  
Wyrzało z boru wyspane;  
Z ócz jego trysły zorze różowe  
Na pustą, nagą polanę...

Bieży jesienna zorza spóźniona,  
Otacza ugor w półkole,  
Przebija nawskroś tumanów łona,  
Karcąc ich zbytnią swawolę...

I od pocisków słonecznej zorzy  
Łgnie tuman martwy do ziemi,  
Jak do snu na niej cicho się łoży,  
Łzami ją zlewa chłodnemi...

Wtrząsa się ziemia; serce jej bije,  
Aż drży perlista mgieł rosa,  
O, kiedyż słońce chłód ten wypijel  
Przyjdź, bom ja naga i bosa!...

Przyjdź! Matce-ziemi krzywda się stała...  
Odzieży, ciepła jej trzeba.  
Sterana głowa, szronem zbielała,  
Pomocy czeka dziś... z nieba!...

I oto chóry aniołków w bieli  
Wplecione w słońca zdroj złoty,  
Niteczki przędzy snują z kądzieli  
Na gźlo\*) dla ziemi — sieroty...

\*) Koszula.

O. CONAN DOYLE.

# ZAGINIONY ŚWIAT

OPOWIEŚĆ O ZDUMIEWAJĄCYCH PRZYGODACH  
PROFESORA JERZEGO CHALLENGERA, LORDA  
JOHNA ROXTONA, PROFESORA SUMMERLEE  
I PANA EDWARDA MALONA, CZŁONKA REDAKCYI  
„GAZETY CODZIENNEJ“.

c. d.

PRZEKŁ. Z ANG. M. G.

Zanim urządziliśmy wszystko, nadeszło po-  
łudnie, ale gorąco nie było dokuczliwe, bo całe  
to płaskowzgórze, tak pod względem temperatury  
jak roślinności, miało charakter stref umiarkowa-  
nych... Wśród gęstwiny drzew, które nas ota-  
czały rosły buki, dęby nawet brzozy. Olbrzymie  
drzewo „gingko“, górujące nad innymi, zwieszało  
swoje pierzaste liście nad naszym fortem. Sie-  
dząc w jego cieniu, naradzaliśmy się dalej, a lord  
Roxton, który objął dowództwo w chwili niebez-  
pieczeństwa, przedstawił nam swoje zapatrywania.

— Dopóki nie spostrzeże nas żadne zwierzę,  
ani żaden człowiek, jesteście bezpieczni — mó-  
wił. — Ale od chwili gdy się o nas dowiedzą,  
rozpoczną się nasze kłopoty. Dotąd, o ile się  
zdaje, nasza obecność nie została zauważona,  
więc rozsądek nakazuje nam siedzieć cicho i ukrad-  
kiem badać okolicę. Musimy dobrze obejrzeć są-  
siadów zanim zdecydujemy się z nimi zapoznać.

— Ale jednak trzeba iść dalej — ośmieliłem  
się zrobić uwagę.

— Rozumie się, synku, pójdziemy dalej,  
ale rozsądnie. Nie możemy się zapuszczać zada-  
leko od naszego fortu. A przede wszystkim, nie  
możemy strzelać, chyba w razie niebezpieczeń-  
stwa zagrażającego życiu...

— Jednakże pan wczoraj strzelił — powie-  
dział Summerlee.

— Nie dało się tego uniknąć. Ale wiatr  
był silny i wiał w przeciwną stronę. Prawdopo-  
dobnie odgłos strzału nie doszedł do płaskowzgó-  
rza. Ale jak je nazwiemy? Bo przypuszczam,  
że należy mu się jakieś miano?

Proponowano rozmaite nazwy, mniej lub wię-  
cej szczęśliwe, ale ostatecznie utrzymał się po-  
mysł Challengeera.

— Jedno tylko miano można dać temu pł-  
skowzgórzowi, nazwisko tego kto je odkrył — rzekł  
profesor. — Nazwijmy je „Krajem Maple Whita“.

Tak też wypisaliśmy na mapie, której wy-  
konaniem ja się zajmuję. Nie tracę nadziei, że  
kiedyś, w przyszłości, znajdzie ona miejsce w atla-  
sach.

Teraz, najważniejszym naszym zadaniem było  
zwidzenie tej nieznaney krainy. Mieliśmy już  
dowody, że w kraju tym zamieszkują nieznanne  
stworzenia, a szkice zdjęte przez Maple Whita  
ostrzegały, że mogą się nam ukazać inne jeszcze,  
straszniejsze i niebezpieczniejsze potwory. Że  
mogą też przebywać tam ludzkie istoty i to zło-  
śliwej natury, można było wnosić z tego szkiele-  
tu, nadzianego na bambusy, co mogło być jedy-  
nem następstwem upadku z góry nieszczęśliwego  
podróżnika.

Położenie nasze w takim kraju, bez możno-  
ści ucieczki, groziło różnemi niebezpieczeństwami  
i sam rozsądek nakazywał zgodzić się na środki  
ostrożności proponowane przez lorda Roxtona.

Ale jednak niepodobieństwem było zatrzy-  
mywać się na samej krawędzi tajemniczego świa-  
ta, gdy serca nasze płonęły niecierpliwością i żą-  
dzą wydarcia mu jego tajemnic.

Zablokowaliśmy wejście do naszej zagrody,  
zwanej z afrykańską „zareba“, zakładając w nie  
masę kolczastych krzaków, poczem opuściliśmy  
obóz, zostawiając zapasy pod osłoną ciernistego  
ogrodzenia.

Ruszyliśmy powoli, ostrożnie w świat nie-  
znany, idąc wciąż z biegiem strumienia, który  
wypływał z naszego źródła, gdyż miał nam słu-  
żyć za drogową przy powrocie.

Wnet po wyjściu, ujrzeliśmy znaki, zwiastu-  
jące cuda jakie nas czekają w dalszej podróży.  
Uszedłszy kilkaset kroków w gęstym lesie, gdzie  
rosło dużo drzew mnie nieznanych, lecz które  
Summerlee jako botanik zaliczał do gatunku „co-  
nifera“ i „cykadaceusów“ dawno już zaginionych  
w naszym świecie, doszliśmy do miejsca gdzie  
strumień rozlany szeroko, tworzył duże bagnisko.  
Rosły na niem wysokie trzciny osobliwego rodza-  
ju, zwanego „equisetacea“, a wśród nich rozrzu-  
cone drzewa paprociowe, którymi silny wiatr ko-  
łysał. Nagle lord Roxton, idący na przedzie, sta-  
nął, podnosząc rękę do góry.

— Patrzcie! — wykrzyknął. — Na świętego  
Jerzego! To chyba trop ojca całego ptasiego  
rodu!

Olbrzymi ślad trzypalcowej stopy, ujrzeliśmy  
odciśnięty w miękkim błocie. Stworzenie, które  
pozostawiło te ślady, przeprawiło się przez bagno  
i weszło do lasu. Stanęliśmy wszyscy wpatrzeni  
w te potworne tropy. Jeżeli to był rzeczywiście  
ptak, a jakież stworzenie innego rodzaju mogło  
by zostawić takie ślady? to noga jego była więk-  
sza od nogi strusia, dlatego i wzrost musiał być

ogromny. Lord Roxton obejrzał się żywo na okolo i wsunął dwa naboje w swój sztucer od polowania na słonie.

— Zakładam się o moją sławę myśliwską — powiedział — że te tropy są świeże. To stworzenie przeszło tędy nie dawniej, niż przed dziesięcioma minutami. Patrzcie, jak woda jeszcze ścieka do tego najgłębszego dołku. Na Jowisza! A oto tropy młodych!

I rzeczywiście, mniejsze tego samego kształtu tropy, szły równolegle z wielkimi

— A co pan wnosisz z tego? — wykrzyknął z tryumfem profesor Summerlee, wskazując na coś podobnego do odbicia olbrzymiej, pięciopalcowej ręki ludzkiej, pośród innych o trzech palcach odbić.

— „Wealden!” — wrzasnął Challenger w zachwycie. — Widziałem takie w wykopaliskach Wealdena! To są ślady jakiegoś zwierzęcia chodzącego prosto na dwóch trzypalczystych stopach, a które czasami opuszcza na ziemię swoje pięciopalczaste, przednie łapy. To nie ptak, mój kochany Roxtonie, to nie ptak!

— Zwierzę?

— Nie. To płaz „dinosaurus”. Żadne inne stworzenie nie zostawiłoby podobnych śladów. Wzbudziły one podziw zacnego doktora w Sussex dziewięćdziesiąt lat temu; ale czy ktokolwiek na świecie mógł spodziewać się — mieć nadzieję, że zobaczy coś podobnego — na własne oczy?

Ostatnie słowa wyrzekł prawie szeptem, a my wszyscy staliśmy pogrążeni w niemem zdumieniu.

Idąc śladem tych tropów minęliśmy bagno i pas gęstych zarośli i drzew. Dalej ukazała się obszerna polanka, a na niej pięć stworzeń najdziwniejszych jakie można sobie wyobrazić. Położywszy się w gęstwinie na ziemi, mogliśmy obejrzeć je dowoli.

Było ich pięć, dwa duże i troje młodych. Wszystkie olbrzymiego wzrostu. Nawet młode do-

równywały wielkością małemu słoniowi, a dwa stare większe były o wiele od wszystkich znanych nam zwierząt. Skórę miały popielatą, koloru łupka, pokrytą łuskami jak skóra jaszczurki, połyskującymi, gdy na nie padł promień słońca. Wszystkie pięć siedziały, kołysząc się, wsparte na szerokich, potężnych ogonach i na wielkich trzypalczystych tylnych łapach, gdy krótkimi, pięciopalczastymi przednimi łapami, chwyciły i naginały gałęzie drzew, z których objadały liście. Sądzę, że najlepsze wyobrażenie mogę wam dać, jeżeli porównam je do potwornych kangurów, mających 20 stóp długości i skórę podobną do krokodylej.

Nie wiem jak długo leżeliśmy bez ruchu, wpatrzeni w ten nadzwyczajny widok. Silny wiatr wiał w naszą stronę, co nas zabezpieczało od spostrzeżenia przez potwory. Od czasu do czasu, młode igrały naokoło rodziców, robiąc niezgrabne podrygi, a stare podskakiwały do góry i spadały na ziemię z łoskotem podobnym do grzmotu. Stare miały siłę tak niesłychaną, że jedno z nich, nie mogąc dosięgnąć pęku liści rosnących na wy-

niosłem drzewie, objęło pień przednimi łapami i rozdarło go do dołu, jak wążką gałązkę. Okazało się przytem, że stworzenie to ma potężne mięśnie, lecz słabo rozwinięty mózg, bo złamane drzewo, padając z trzaskiem, ugodziło je w sam łeb. Przerażliwe wrzaski, jakie się wydarły z piersi potwora, przekonały nas, że pomimo swej wielkości odczuwał on jednak ból. Ale wypadek ten przejął go taką trwogą, że natychmiast zawrócił do lasu, a za nim towarzysz i troje olbrzymich dziattek. Widzieliśmy jeszcze przez chwilę, migające wśród pni ich szare połyskujące pancerze, łby kołyszące się wysoko, nad gęstwiną. A potem cała rodzina znikła nam z oczu...



Stare podskakiwały do góry i spadały na ziemię...

d. c. n.

## Sposoby przenoszenia się z miejsca na miejsce.

d. c

Poza tem wszystkim palny gaz w balonie w obecności motoru, który działa dzięki wybuchom mieszaniny palnych materyałów z powietrzem, zawsze przedstawia niebezpieczeństwo pożaru. Lada zapalka nieostrożnie rzucona przez kogoś znajdującego się w pobliżu, albo piorun podczas burzy, może wzniecić pożar i spowodować straszne nieszczęście. Rozdarcie się opony balonowej skutkiem jakiegoś wypadku, np. oderwania się śmigła od śmigła i cały statek powietrzny, jak to już się zdarzało, runie na przepaść, leżącą pod nim.

Oto niebezpieczeństwa i złe strony balonów. Zdaje się jednak, że ludzie raz zdobywszy taki piękny wynalazek, nie będą chcieli się z nim rozstać, ulepszą go jeszcze i w pewnych wypadkach będą z niego korzystali. Od niepamiętnych czasów ludzie obserwowali lot ptaków, i widzieli, że unoszenie się w powietrzu ciała cięższych od tego żywiołu jest sprawą dość łatwą, boć latają nie tylko ptaki, zaopatrzone w potężne i wielkie skrzydła, ale drobne ptactwo, a nawet małe owady. Przyroda od początku świata niemal rozwiązała kwestję, nad którą nałamali sobie ludzie głowy nie mało.

Uczeni, którzy chcieli przypiąć ludzkości skrzydła, ma się rozumieć starali się podpatrzeć u ptaków tajemnicę lotu. Ale oko ludzkie niestety, jak i inne zmysły, nie jest zdolne do chwytania szybkich ruchów i do zdawania sobie sprawy ze sposobu, w jaki ptak uderza skrzydłami dla uzyskania oparcia w powietrzu. Nie można było też przez długi czas wymierzyć dokładnie ile wysiłku potrzebuje ptak dla utrzymania się na skrzydłach i dla posuwania się naprzód w gazowym oceanie.

Największe zasługi na tem polu położył francuski prof. Marey, obecnie już nieżyjący.

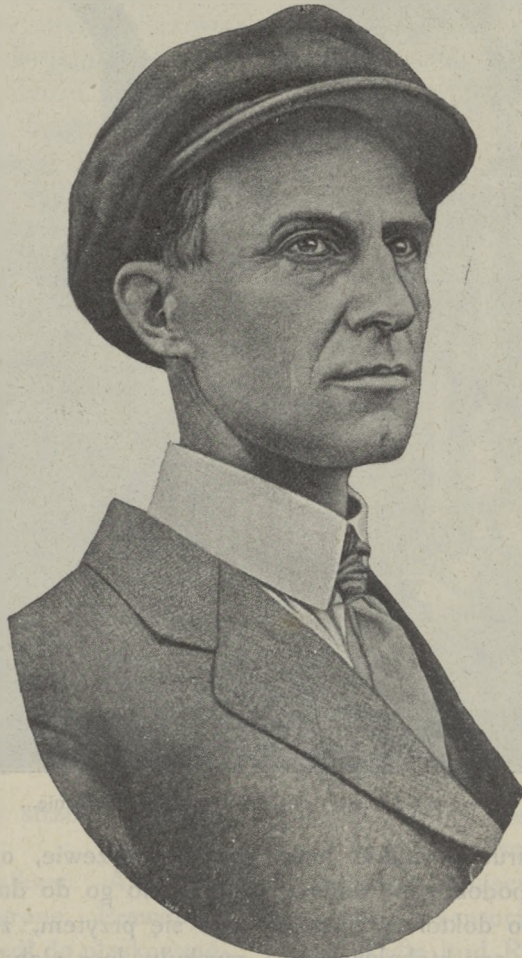
Wynalazł on przyrząd fotograficzny, pozwalający chwycić najszybsze nawet ruchy skrzydeł. Potem rozpatrując uważnie takie fotografie, zdjęte z lecącego ptaka, w bardzo krótkich odstępach czasu, naprzykład co jedną piętnastą część sekundy, uczony ten odtworzył z największą dokładnością ruchy skrzydeł, i zbadał tajemnicę lotu. Prof. Marey odróżnia trzy rodzaje lotu. Małe ptaszki i większe, które mają krótkie skrzydła,

np. kuropatwa, latają machając bardzo często i mocno skrzydłami, uderzając niemi o powietrze jak wiosłarz wiosłem o wodę. Taki rodzaj lotu nazywamy wiosłowym. Ale jest jeszcze lot ślizgający. Tak np. bocian rozpostarłszy nieruchomie skrzydła na powietrzu, posuwa się szpalko naprzód. Widocznie nie potrzeba do takiego szybowania dużego wysiłku. Ptak spada niejako po pochyłości niewidzialnej, nie wytężając wcale swoich mięśni.

Ale są jeszcze więksi sztukmistrze w rodzaju ptasim. Ptaki morskie potrafią bowiem spożytkować do lotu siłę wiatru, tak jak okręty żaglowe, które poruszają się nawet pod sam wiatr, dzięki umiejętnemu nastawieniu żagli. Ptak taki latając lotem żaglowym, unosi się nawet przez kilka godzin w powietrzu robiąc zaledwie dostregalne ruchy skrzydłami.

Znać nie potrzebuje on tutaj wysiłku, korzysta z siły wiatru, żeby płynąć z nim razem bądź żeby się wznosić w górę, bądź wreszcie po to, żeby lecieć pod wiatr. Ma się rozumieć, że najlepiej byłoby naśladować ten rodzaj sportu na sztucznych skrzydłach przypiętych do ramion.

Tego rodzaju próby robił nieżyjący już Otto Lilienthal, który na skrzydłach opuszczał się z pagórka pod wiatr i doszedł w końcu do tego, że dzięki sile wiatru, zdołał przez parę minut utrzymać się nad ziemią, a nawet przebywać w po-



Wilbur Wright.

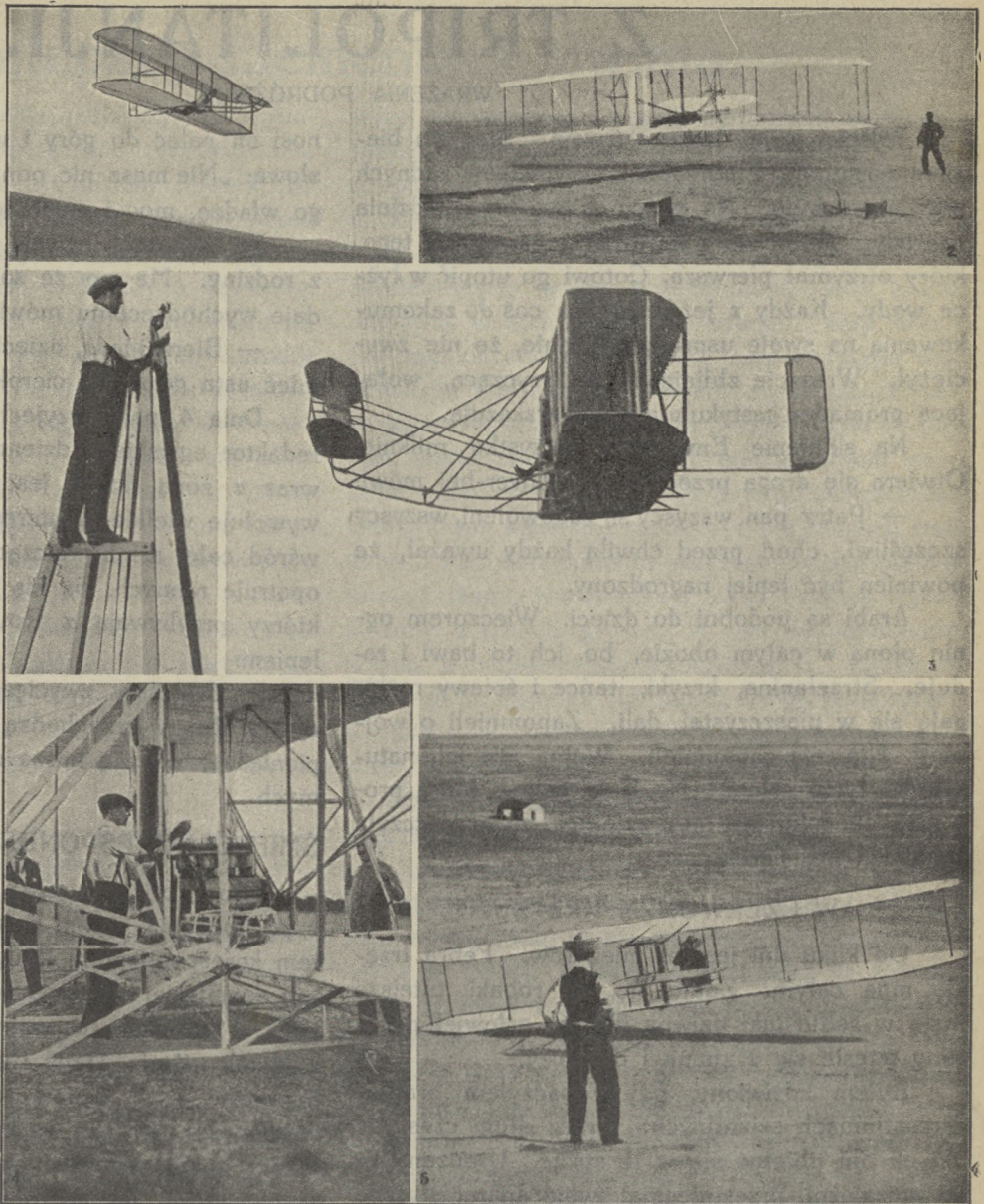


wietrze po kilkaset metrów. Doświadczenia te, które dały początek innym bardzo ważnym dla rozwoju sztuki lotniczej, skończyły się dla Lilienthala smutnie. Spadł on bowiem podczas lotu i zabił się. Ale myśl rzucona przez śmiałego wynalazcę kielkowała w innych głowach. W Ameryce w Chanute, ponawiał takie próby i doszedł również do tego, że krótki czas utrzymywał się w powietrzu.

O tych próbach usłyszał skromny mechanik, nie żaden uczyony, ale ot, reparator rowerów, a Amerykanin Wright, a raczej bracia Wright (czytaj Rajt). Zrobili oni sobie taki latawiec, z dwóch par skrzydeł położonych jedna nad drugą. Wilbur Wright zrobił sobie pole doświadczalne w Dayton (czytaj Dejton), w stanie Ohio (czytaj Ohajo) i tam do współpracy z bratem Orwilem Rajtem ćwiczyli się w zażywaniu takiego latawca.

Puszczali się na nim pod wiatr, ucząc się jak najlepiej zachować równowagę w powietrzu. A to było bardzo ważne, nie można bowiem zbudować dobrego praktycznego samolotu, jeżeli się nie zna powietrza, nie umie się z niem walczyć i pokonywać trudności podczas lotu.

Orwil był o 4 lata młodszy od brata, obaj jak prawdziwi Amerykanie z niezłomną energią zabrali się do pracy, nie ustawiali w próbach, nie zrażali się przeciwnościami. Założyli warsztaty do reparowania rowerów, gdyż jako synowie ubożego duchownego anglikańskiego, nie mieli majątku i musieli pracować na utrzymanie. Mimo



1. Pierwszy wzlot Wrighta bez motoru w 1903 r.—2. Pierwszy wzlot z motorem d. 7 grudnia 1903 r.—3. Wzlot Wilbura W. na rolu Auvours. Po lewej stronie Wilbur sprawdza przeciwwagę na wierzchołku swojej wieży do wypuszczenia samolotu.—4. Wilbur naprawia swój samolot.—5. Ostatnie próby Wilbura z samolotem bez motoru.

to w Kitty Hawk, w stanie Karolinie południowej, niedaleko od morza obaj bracia oddawali się w skrytości swoim doświadczeniom lotniczym.

W końcu tak już zapanowali nad swoim przyrządem, że doskonale choć na krótko utrzymywali się w powietrzu i zwalczali jego uderzenia niespodziewane. Zrozumieli oni jednak, że dla tego, aby bując przez długi czas nad ziemią, trzeba koniecznie dodać samolotowi jakiś silnik, któryby go popychał naprzód i podtrzymywał jego ruch, stwarzając w braku wiatru sztuczny pęd powietrza pod skrzydłami.

# Z TRIPOLITANJI.

WRAŻENIA PODRÓŻNIKA.

d. c.

Wyścigi wciąż jeszcze trwają. Bieg za biegiem następuje w porządku. Wypadków żadnych prawie nie było. Na końcu Enver-bej rozdziela nagrody. Arabowie z zazdrością patrzą na tego, który otrzymał pierwszą. Gotowi go utopić w łyżce wody. Każdy z jeźdźców ma coś do zakomunikowania na swoje usprawiedliwienie, że nie zwyciężył. Wreszcie zbijają się w krzyczącą, wołającą gromadę; gestykują i coś wskazują.

Na skinienie Enver-beja wszystko milknie. Otwiera się droga przed nami. Enver-bej mówi:

— Patrz pan, wszyscy są zadowoleni, wszyscy szczęśliwi, choć przed chwilą każdy uważał, że powinien być lepiej nagrodzony.

Arabi są podobni do dzieci. Wieczorem ognie płoną w całym obozie, bo ich to bawi i raduje. Strzelanina, krzyki, tańce i śpiewy rozlegają się w piaszczystej dali. Zapomnieli o wojnie? Nie, nie zapomnieli. Wojna jest ich naturalnym życia celem. No, a ta wojna, którą prowadzą obecnie, jest im przyjemna, bo zatroszczyła się o ich los Turcja.

## W CZERWONYM KRZYŻU.

Od kilku dni jestem niezdrów. Febra trzęsie mną całym. Zdaje się, że robaki tutejsze mają w sobie taki dziwny jad, że człowiek pokąsany trzęsie się z zimna i dreszczy.

Byłem zdziwiony, gdy zobaczyłem arabów w kostjumach szpitalnych. Przez długi czas nie chcieli oni ubierać się w te stroje. Urodzeni jako niezależni, przestrzegają swoje anarchistyczne zwyczaje. Nawet syn nie uznaje powagi i zwierzchnictwa ojca, odpowiada mu zawsze niezależnie i śmiało a często wbrew jego zdaniu.

Podczas tego pobytu na kuracji zdążyłem zaobserwować kilka charakterystycznych szczegółów. Arabi nadzwyczaj lubią słodkie lekarstwa. Mówią ciągle o doskonałych skutkach tych lekarstw i zwykle zwracają się do lekarzy prosząc o nie:

— Czy niema jeszcze tego słodkiego lekarstwa, doktorze, tego, które dałeś mojej córce. Ono jej pomogło, a i mnie też podźwignęło z niemocy...

Oto charakterystyczna prośba araba. W czasie operacji kawałkiem cukru można doskonale uspokoić, wprost zahypnotyzować, chorego. Gdy jednak ból przechodzi siły chorego, zwykle pod-

nosi on palec do góry i wymawia sakramentalne słowa: „Nie masz nic ponad Boga, nic ponad jego władzę, moc i mądrość“.

We drzwiach zwykle czeka na pacjenta ktoś z rodziny. Ma on ze sobą wiązkę cebuli i podaje wychodzącemu mówiąc:

— Bierz i jedz, dziecię, ponieważ powinieneś mieć usta gorzkie i cierpkie...

Dnia 4 maja przyjechał do nas pan Colrat, redaktor egipskiego dziennika „Nil“. Przyjechał wraz z żoną, która jest lekarzem. To właśnie wywołuje wielkie zainteresowanie wśród arabów, wśród całej armii walczącej. Pani Colrat leczy, opatruje rannych. Są nią wprost zachwyceni. Ci, którzy przybywają z Rounis mówią z zadowoleniem:

— Jesteśmy zwycięzcy i oto dla czego ludzie z Roum przychodzą nas leczyć, dają nam pieniądze, chwalą nasze czyny i szanują nas samych.

## ŚMIERĆ KORESPONDENTA ANGIELSKIEGO.

Młody oficer turecki, Osman effendi, angiłk z pochodzenia, zginął dnia 8 maja. Był on przed tem korespondentem Daily Chronicle, służył w armii angielskiej podczas wojny boerskiej; później pisywał artykuły o wojnie rosyjsko-japońskiej z Mandżurji do Daily Express. Nazywał się on naprawdę J. W. Stuart Smallwood. Przyjął muzułmanizm i stał się rycerzem proroka. Bez wątpienia został on stracony przez włochów, ponieważ arabi wysłani na poszukiwanie, znaleźli szerokie plamy krwi, prowadzące aż do fortyfikacji włoskich.

Osman effendi był głową zapalną, namiętą. Jasnowłosy, szczupły, z rozbitym nosem w walce bokerskiej, pokryty był tatuowaniem od stóp do głowy. Życie traktował jak sport, jak zabawę. Posiadał niezwykłą werwę i ślepą brawurę.

Co dzień musiał przeżyć jakieś niezwykle wrażenie. Pomysły też miał zawsze szalone niemal dziecięce. Chodził gotować herbatę swoją pod armaty włoskie, nocą podkładał się, aż do obozu nieprzyjacielskiego. Chciał też zrobić kilka fotografii na pamiątkę. Próbował kilka razy sfotografować włochów. Zdaje się, że przez tę fotografię stracił życie.

d. c. n.

Dok.

## Najlepszy Elementarz Świata.

Lecz ani to zaczynanie nauki czytania i pisania od kreślenia, ani jednoczesne rozpoczynanie czytania z pisaniem nie jest niczem nowem, bo i autorowie innych elementarzy jeszcze przed Promykiem używali wyżej wymienionych sposobów. Nowością natomiast u Promyka są litery, będące czemś pośredniem między drukowanymi, a pisanymi i uwydatniające zasadnicze kształty jednych i drugich. Litery te oszczędzają uczniowi lub samoukowi podwójnej nauki (liter drukowanych i pisanych). Niema u Promyka ani abecadła ani sylabizowania; poznając po jednej głosce—literze, uczący się czyta ją od razu w odpowiednich zgłoskach, a następnie w wyrazach; dopiero przy końcu książki jest duże i małe abecadło. Wprowadza następnie Promyk pięć samogłosek, które stanowią główną podstawę mowy *a, o, u, e, i*. Sposób pokazania jak samogłoski te wymawiać się powinny nie był nigdy przez nikogo stosowany nie tylko u nas, lecz nawet i zagranicą.

Sposób wymawiania pięciu zasadniczych samogłosek *a, o, u, e, i* jest przedewszystkiem zupełnie poglądowo wyjaśnione na obrazkach przedstawiających twarz ludzką z ustami inaczej złożonemi przy wymawianiu każdej głoski; powtórze inne obrazki, wyobrażają takie przedmioty, których nazwy rozpoczynają się od jednej z tych pięciu samogłosek, stanowiących w nazwach tych oddzielne zgłoski. Sposób powyższy ogromnie ułatwia naukę czytania. Bo choć uczeń lub samouk nie zna litery *a*, lecz gdy zobaczy taką literę i obrazek z szeroko otwartymi ustami, to gdy sam podobnie usta otworzy i głos niemi wyda z pewnością *a* wymówi. Gdyby jednak i to nie każdego naprowadziło na domysł, w jaki sposób głoskę *a* wymawiać należy, to przyjdzie mu w tem z pomocą zamieszczony obok obrazek, wyobrażający anioła. Nazwa a-nioł, podpisana pod obrazkiem nawet tępych uczniom ułatwi zrozumienie, iż dźwięk *a* rozpoczynający ją jest tym samym dźwiękiem, jaki wydaje twarz z szeroko otwartymi ustami, a więc i taka sama litera jak ta od której wyraz a-nioł się rozpoczyna, jest literą *a*.

Podobnie jak z samogłoską *a*, postępuje Promyk i czterema pozostałemi samogłoskami *o, u, e, i*. Przy każdej z nich jest twarz z odpowiednio złożonemi ustami i obrazek, którego nazwa rozpoczyna się od jednej z wymienionych

wyżej samogłosek. I tak przy ustach, wymawiających *o* jest obrazek, wyobrażający o-ko; dźwięk *u* uwydatniony jest obrazkiem, przedstawiającym u-cho; przy *e* jest e-wa (obok Adama \*); przy *i* i-gła. Samogłoski te nie tylko rozpoczynają nazwy pomienionych wyżej przedmiotów, lecz nadto stanowią w nich oddzielne sylaby. Gdy uczeń lub samouk zdobędzie sztukę rozpoznawania wymawiania i pisania tych pięciu zasadniczych samogłosek, wówczas napewno poradzi sobie i z całym, dosyć zresztą trudnym mechanizmem czytania, tembardziej, że Promyk iście po mistrzowsku ustąpił wszelkie, nastręczyć się mogące trudności. Po zaznajomieniu uczącego się z pięcioma samogłoskami, wprowadza z kolei Promyk wyraz złożony z dwóch głosek, w celu zaznajomienia ucznia z najłatwiejszą spółgłoską *l*. Wyrazem tym jest *ul*; samouk lub uczeń ma go przeczytać, a jeszcze pożyteczniejsz będzie, gdy przedtem napisze. Jedną literę, *u* już zna, brzmienia zaś i znaczenia drugiej *l* musi się domyślić, w czem dopomoże mu, znajdujący się za wyrazem obrazek, przedstawiający *ul*. Dla nabrania wprawy w rozpoznawaniu i czytaniu spółgłoski *l*, następuje wyraz *la-la*, w którym litera ta rozpoczyna każdą z dwóch zgłosek, trzeci *u-le*, w którym *l* jest w środku i dalej cały szereg kombinacji tej spółgłoski ze znanymi samogłoskami np. *i-le u-li; O-la lu-la la-le* i t. d. Idą następnie wyrazy złożone ze znanej spółgłoski *l* w połączeniu ze znanymi już samogłoskami i z nieznanem *s*, a mianowicie *lis, las, osa*. Poznanie brzmienia *s*, ułatwią obrazki znajdujące się obok.

Z tego cośmy się tu o elementarzu Promyka dowiedzieli, łatwo wywnioskować możemy, iż jest on ułożony poglądowo i obrazowo. Już pod koniec swego życia wydał Promyk Elementarz swój na ruchomych, artystycznie wykonanych, trwałych tablicach, o czem marzył w ciągu całego swego życia. Prószyński w tych ruchomych tablicach wielkie pokładał nadzieje. Każdy komplet — mówi on — takich pięknych i trwałych tabliczek szedłby stopniowo z rąk do rąk, a każdy uczący się, otrzymawszy jedną tabliczkę, domagałby się już dalszych i sam pilnował swej kolei. W ten

\*) Błądem w metodzie Promyka jest pisanie imion własnych małemi literami. Uczeń lub samouk na samym początku nauki przyzwyczajają się do popełniania błędów w pisowni.

sposób nauka czytania i... nauka myślenia, czyniąc z ciemnych i niemal bezmyślnych ludzi rozwiniętych członków społeczeństwa, szerzyła się szybko i z istotnie dobrym skutkiem.

Wydając swój elementarz, uczynił Promyk z męczącej, nudnej i trudnej nauki czytania (jaką była dotychczas) miłą i zajmującą rozrywkę, dostępną nawet dla ludzi, nad którymi nie ma komu pracować — dla samouków; słusznie więc należy mu się nazwa Wielkiego Nauczyciela narodu polskiego.

*E. Żypowska.*

B. CLASSON.

## JAMES WATT

OPOWIADANIE.

D. c.

### VII.

Pewnego razu podczas odwiedzin u Watta John Robinson wypowiedział myśl, że dobrze byłoby zastosować siłę pary do poruszania kół. Z myśli podanej wysnuł Watt cały ich szereg, a ponieważ Robinson, który w tym czasie otrzymał dyplom doktorski i został wezwany do Petersburga, nie miał czasu na wykonanie swego wynalazku, odstąpił go więc Wattowi, który od kwietnia 1761 do marca 1762 r. pracował nad budową modelu podług rysunku Robinsona.

„Zacząłem — pisze Watt — wykonywanie modelu z dwoma blaszanymi cylindrami. Ta para cylindrów przeznaczona jest do kolejnego oddziaływania na dwa tłoczące cylindry, przymocowane do osi. Ale model mój przygotowany był z materiału zbyt lekkiego, oraz wykonany nie dość starannie, dlatego też zawiódł moje oczekiwania, więc też z doktorem Robinsonem, zajęci nowymi pracami i planami, a prócz tego nie mogąc wyjaśnić sobie zasady owej maszyny, odłożyliśmy wykonanie owego pomysłu. Było to w maju 1872 roku.

Tymczasem dwaj anglicy, Tomasz Newkoman, kowal i John Kewley, szklarz, potrafili z kociołka Papina zrobić maszynę pracującą tłokami. Maszyna ta była bardzo niedoskonałą, nieużytecznie marnowała wiele ciepłoty przy zgęszczeniu się pary i nie dawała zupełnego ochłodzenia się jej.

Uniwersytet w Glasgowie otrzymał model takiej maszyny. Ponieważ była ona trochę zepsuta, dano więc ją do naprawy Wattowi. Ten odrazu pojął, że tak wielka ilość ciepła marnuje się bez

korzyści z tego powodu, że para zgęszcza się w tymże cylindrze, w którym posuwa się tłok, a taż sama woda, która zgęszczała parę, przeinaczała się i dla ochłodzenia cylindra. Zaś przy wprowadzeniu nowego zapasu pary, część jej ciepłoty znów marnowała się na ogrzewanie już ochłodzonego cylindra.

Dla uniknięcia tak niekorzystnej straty ciepła, Watt początkowo zamierzał zastosować cylinder drewniany, przepojwszy go poprzednio olejem lnianym. To ulepszenie usunęło zbyt prędkie ochładzanie się, ale za wielką jeszcze ilość pary przedostawała się przez ściany cylindra. Wówczas Wattowi przyszło na myśl zgęszczanie pary w osobnym zbiorniku, oddzielonym od cylindra, gdzie woda zamienia się w parę. Teraz ochładzanie cylindra, za pomocą wody, stawało się rzeczą zbyteczną.

Doktor Robinson wstąpił do pracowni Watta właśnie w tym czasie, gdy wynalazca skończył wykonywanie drugiego zbiornika i kłęczał, wyprobując go.

Po długim oglądaniu nowego aparatu Watt zawołał, zwracając się do doktora Robinsona:

No, teraz pan nie potrzebujesz łamać sobie głowy nad tem, jakby oszczędzać parę. Przygotowałem taką maszynę, że ani kropla pary w niej się nie marnuje. Można ją rozpalić do czerwoności, a jednak będzie na powierzchni wilgotna od gorącej wody.

Działo się to przed stu pięćdziesięciu laty, w końcu 1761 roku.

Potem Watt, niezadowolony ze swej pierwszej maszyny, wykonał jeszcze kilka modeli, aż osiągnął możliwą doskonałość.

### VIII.

Musimy rzec słów parę o doniosłości prac Watta.

My, ludzie współczesni, korzystamy z wielu udogodnień naszej epoki, często zgoła nie myśląc o tem, że na każdym kroku winniśmy dziękować pokoleniom, które istniały przed nami.

Oni to bowiem pracą własną, wynalazkami, genjuszem swym, stworzyli dla nas te warunki bytu, bez których trudnoby nam się było obyć.

Mieszkaniec miasta nie wie, że bez Watta, bez jego wynalazku, nie miałby wody na czwartym piętrze — tu działa wodociąg. Mieszkańcy wsi zapomnieli już o tych czasach, kiedy przebycie 300 wiorst wymagało 48 godzin jazdy.

c. a. n.

## Jak Janek i Maryla spędzili wakacje.

Rzeczywiście na pagórku wznosił się mały, niepozorny domek, u boku którego ogromne śmigi obracały się raz silniej, raz słabiej, w miarę silniejszego lub słabszego powiewu wiatru.

— To z takimi wiatrakami pan Don Kichot wojował?

— Z takimi. Pojedziemy tam, spoczniemy trochę i pokażę wam z bliska ten jeden z najstarszych młynów.

— A który młyn jest starszy, wiatrak czy młyn wodny?

— Wodny. Wodne młyny znali Rzymianie na kilka jeszcze dziesiątek lat przed narodzeniem Chrystusa.

— Ciekawym bardzo, jak też sobie ludzie radzili jeszcze przed wynalezieniem młynów. Z całych ziarn stanowczo przecież chleba ani bułek piec nie mogli.

— Ja wiem! — wykrzyknął Janek. — Pamiętasz Marylko, w zeszłym roku w czasie pobytu na wsi, widzieliśmy jak chłop mełł sobie sam w domu zboże. O jej, wiedziałem nawet jak się ta maszyna nazywała...

— Żarna — odpowiedziała mu Marylka.

A tak, żarna, żarna! Pewnie więc gdy młynów nie było, mielono zboże w domu, na żarnach.

— Tak, ale żarna to już rodzaj małego ręcznego młyna, a ja ciekawa jestem jak sobie ludzie radzili w czasie gdy żadnego jeszcze młyna nie znali.

— Bardzo prosto. Wyszukiwali dwa kamienie; jeden cokolwiek wydrążony, drugi zupełnie płaski i ucierali między tymi dwoma kamieniami zboże. I takie najpierwotniejsze młynki można jeszcze gdzieś na wsi spotkać. Są to tak zwane stępy, mało już zresztą dzisiaj używane.

Dochodzili do wiatraka, gdy w jednej ze ścian otwarły się małe drzwiczki i stanął w nich wyrostek. Rozejrzał się w około.

— Chodźcie prędzej. Wiatr się zmienia, zobaczycie jak młynarczyk znowu śmigi nastawi w kierunku wiatru.

Przyspieszono kroku.

— Patrzcie teraz dobrze na chłopca!

Chłopak podszedł do grubej, dziesięć do dwunastu metrów długiej belki, na której właściwie cały ciężar budynku spoczywa. Na końcu tej belki znajdowała się mała winda, do której bywa

przyczepiona długa lina. Lina ta przywiązana była do jednego z grubych pali w pewnej odległości na około młyna powbijanych. Przewiązawszy linę do innego pala, chłopak skierował młyn z wolna w inną stronę, „obrócił go“, jak powiadał, do wiatru. Narobił przytem takiego zgrzytu, chałasu i tarcia, że dziewczynki przerażone odbiegły o kilka kroków, były bowiem pewne, że cała ta buda zwali się na nich, chłopcy zaś pozatykali sobie uszy rękami.

Gdy się nerwy ich uspokoiły podeszli bliżej i zaczęli wiatrak obchodzić naokoło, zabierając znajomość z młynarczykiem, który widocznie lubił rozmawiać. Młynarczyk pokazał im jak prostem jest urządzenie takiego młyna i na czem cała sztuka polega.

Henryk, który miał ochotę przyjacielowi swemu całą tę wycieczkę opisać, poprosił wuja Olka, aby mu narysował śmigi i kółka jak to one dowiecnie o siebie zaczepiają, bo powiadał:

— Słowami to się tak dobrze przedstawić nie da, a z rysunku lepiej będzie mógł poznać.

Wuj Olek wyjął zaraz notatnik i zabrał się do rysunku. Podczas gdy rysował, ośmieliły się dziewczynki i zbliżyły do obielonego chłopaka.

— Jak ci na imię? — zagadnęła Emilka.

— Franek, proszę pani. —

— I tak tu ciągle siedzisz?

— A tak, chyba, że się kiedy nie miele, ale młyn to się rzadko psuje!

— Pomyśl Milko, jak to się strasznie prędko musi obracać w czasie wichru lub burzy!

— O panienko, tak śmiga wtedy, że aż strach bierze! Raz to się nawet w czasie burzy wszystko het do góry nogami wyrzuciło i popsuło.

Dziewczynki byłyby jeszcze dłużej gawędziły z młynarczykiem, ale wuj Olek dokończył rysunku.

— Wypoczęliście, chodźmy dalej, bo kawał jeszcze drogi mamy przed sobą, a potem słońce zacznie mocniej przygrzewać.

W lot posłuchano dowódcy.

Wuj Olek dla odmiany huknął „Bartoszu“, zaśpiewano ochoczo i przyspiewując zaczęli się spuszczać z pagórka.

Zaledwie przestano śpiewać, Heniek, który chciał dokładnie wszystko opisać podszedł do wuja Olka.



### Osobliwy termometr.

Na ostatnim posiedzeniu Akademii nauk w Paryżu, p. Guillaume przedstawił sprawozdanie o szeregu interesujących doświadczeń czynionych nad pionowymi ruchami wieży Eiffla pod wpływem temperatury, i twierdził, że wieża ta jest wprost olbrzymim termometrem. Próby dotyczyły badania rozszerzalności i kurczenia się mas żelaznych, z których wieżę zbudowano. Przy pomocy drutu z żelaza i niklu, dość niewrażliwego na zmiany powietrza, a przymocowanego od stóp do wysokości drugiego piętra, można było dokładnie przekonać się, o ile kurczą się albo rozszerzają żelazne rusztowania, i zapisywać je na rejestratorze, zaopatrzonem wskazówką. Wyniki tych obserwacji były niezmiernie ciekawe. Chmura przeciągająca ponad szczytem wieży, nagły podmuch wiatru, chwilowy błysk promieni słonecznych z poza skłębionych obłoków, wszystko to wywierało na wieżę wpływ wyraźny, dostrzegalny zupełnie przy zastosowaniu aparatu rejestrującego. Przez pewien przeciąg czasu robiąc drobiazgowo doświadczenia, p. Guillaume podzielił się dopiero swem odkryciem z szerszym kołem uczonych.

### Lotnictwo w cyfrach.

Czasopismo francuskie „l'Aeroguide“, poświęcone żegludze powietrznej, podaje w ostatnim numerze międzynarodową statystykę pilotów, do d. 1-go kwietnia b. r. Liczbą tą objęci są wszyscy ci, którzy złożyli obowiązujący w każdym państwie egzamin. Największą ilość przedstawia Francja, bo 617 lotników aeroplanowych, 190 od balonów kulistych, 21 od sterowniczych; po niej idą Niemcy: 135, 820, 34; Anglja: 200, 16, 7; Stany Zjednoczone: 98, 40, 3; Holandja: 21, 15, —; Danja: 6, 7, —; Norwegja. 5, —, —, Węgry: 4, —, —; Egipt: 1, —, —; Jakie zaś rozmiary przybrało lot-

nictwo w 1912 r. w porównaniu z r. 1910, poucza zestawienie następujące. Pod ostatnią datą było 592 pilotów ze zdobytymi patentami; z tych zginęło 30, a dotychczas 77. W r. 1911 zbudowano aparatów lotniczych 1,350 (poprzednio 800) z motorami o sile 80,000 H. P. (dawniej 7,600). Lotów pasażerskich odbyto 8,000, (poprzednio 4,800). W 30,000 godzin przelecano 2,600,000 kilometrów (w r. 1910 w 8,100 g. 1 milion). Obecnie liczba pilotów wzrasta jeszcze znacznie z każdym niemal miesiącem; szczególniej Francja i Niemcy współzawodniczą ze sobą, ustanowiwszy składki narodowe na powiększenie floty nadpowietrznej.

### Gazeta okrętowa.

Między różnymi udogodnieniami w czasie długich podróży na oceanie Atlantyckim, dawał się nieraz odczuć brak świeżego dziennika. Otóż pomysłowi przedsiębiorcy żeglugi morskiej zaradzili tej potrzebie. Na okrętach kursujących z Europy do Stanów Zjednoczonych pojawiło się od niedawna pismo p. t. „Cunard Daily Bulletin“, wychodzące codzień rano, ku pożytkowi i rozrywce pasażerów. Wiadomości ze stałych lądów otrzymuje redakcja za pośrednictwem telegrafu bez drutu, a koszt jednego egzemplarza wynosi 25 centów amerykańskich. Obecnie to najnowsze wydawnictwo powiększyło znacznie swoje rozmiary i zamieszcza, oprócz własnych telegramów, artykuły rozmaitej treści i na przedce ale starannie wykonane rysunki.

### Uchwały

W pierwszych dniach b. m. odbył się w Wiedniu kongres prawników niemieckich. Poruszano tam wiele spraw ważnych, a przed innemi sprawę kary śmierci. Po długich sporach i naradach uczestnicy zjazdu, większością głosów

(470 przeciw 424) oświadczyli się za stosowaniem tego nieludzkiego środka względem zbrodniarzy i zabójców. Może wobec surowych wyroków, które otrzymują różni przestępcy jak: dożywotnie więzienie, ciężkie w kopalniach roboty, niejeden z nich przełożyłby śmierć natychmiastową, aby się od wieloletnich mąk uchronić, niemniej prawo odbierające życie człowiekowi urąga nauce Chrystusowej, i naraża nawet często na szwank moralną odpowiedzialność, wykonawców, mogących popełniać straszliwe omyłki.

### Fundacje.

W bieżącym miesiącu przypadła setna rocznica istnienia słynnej fabryki armat Kruppa w Essen. Otóż właściciele, chcąc tę ważną dla siebie datę zaznaczyć we wdzięcznej pamięci ludzkiej, przeznaczili sumę 14 milionów marek na różne dobroczynne cele. Jako dar jubileuszowy robotnicy i urzędnicy zakładów firmy otrzymają trzy miliony; pięć stanowić będzie fundusz, z którego odsetki mają być użyte na zapomogi dla potrzebujących kuracji albo urlopu, spędzonego w warunkach dla zdrowia dogodniejszych; milion ofiarowany jest dla żon i dzieci robotników. Dwa miliony otrzyma zarząd miasta Essen na cele popierania sztuk i zbogacenie miejscowego muzeum, oraz na kupno łóżek w szpitalach i ochronkach. Pozostały kapitał zostanie obrócony dla załogi wojskowej i marynarki; ma ona założyć z tych pieniędzy place sportowe i wybudować przytułek dla żołnierzy. Dzienniki niemieckie nie podają cyfry istotnej majątku, z której wzięlibyśmy miarę wspaniałości tego daru; w każdym razie podobne ofiary dla ulżenia doli pracującej ciężko rzeszy, która przykładała się pośrednio do utworzenia takich bajecznych bogactw, nie należą w Europie do rzędu faktów powszednich.

# ZAKŁADY GRAFICZNE B. WIERZBICKI i S-KA

WARSZAWA, CHMIELNA 61.  
46-73 TELEFONY 92-30.

KLISZE DO DRUKU JEDNO  
I WIELOBARWNE.

DRUK TRÓJBARWNY.

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA.

CHROMO I FOTOLITOGRAFIA.

ŚWIATŁODRUKARNIA.

KILOMETRO-FOTOGRAFIA.

RYSOVNIA.

TREŚĆ № 39. Władysław Syrokomla  
przez Marję Łopuszańską (z 1 ryc.) —  
Przedza jesienna, przez Emilję Rychter  
(z 1 ryc.) — Zaginiony świat, przez Co-  
nan Doyle (z 1 ryc.) — Sposoby prze-  
noszenia się z miejsca na miejsce, przez  
W. U. (z 2 ryc.) — Z Tripolitani. —  
Najlepszy elementarz w świecie. — Ja-  
mes Watt. — Jak Janek i Maryla spędzili  
wakacje. — Z pięciu części świata.

DZIAŁ DLA DZIECI. Wesola zabawa  
(z 1 ryc.) — Wicus i Julek, przez Świer-  
szcza. — Przygoda Stasia na letnim  
mieszkan. — Wierny stróż, przez Hele-  
nę Bojarską (z 1 ryc.) — Co Jasiowi się  
śniło. — Zadania i Łamigłówki.

## Rozwiązanie Szarady z Nr. 38.

Ma—de—ra.

## BIURO NAUCZYCIELSKIE M. BALIŃSKIEJ.

Poleca: nauczycieli, nauczycielki,  
bony, freblanki, ochroniarki.

Widok 13, tel. 77-34.

20. 118. 8.

Pierwszorządny

## ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

## J. Malarski & K. Tavrell

w Warszawie

Nowy Świat 57, telef. 224-20.

Wykonywa wszelkie roboty w za-  
kres fotografii wchodzące w zakła-  
dzie jak również za obrębem tegoż.

Dla prenumeratorów *Wieczorów Rodz.*

### RABAT

WAŻNE

Od tuzina kart pocztowych 10%  
Od tuzina fotografii wizytowych 15%  
Od tuzina fotografii gabinetowych 20%  
Od portretów, grup i albumów 25%

WAŻNE

## Szarada podwójna.

Ułożyła Emilla Rychter.

Jak pod miotłą myszka *druga*  
Siedźcie dziatki cicho *pierwsze*;  
Waszą będzie tu zasługa,  
Gdy ułożę dobre wiersze.

A w nich *wszystka* dla was będzie,  
Którą dam wam *drugie trzecie*;  
W pismach pełno jej jest wszędzie,  
Więc czem *wszystka*? — odgadnicie.

*Druga trzecia* moja szczerą  
Niechże wam się tu przysłuży;

Kto do *wszystkiej* się przybiera,  
Temu czas niech się nie dłuży.

Dla rozrywki ją wszak tworzę,  
Nie dla nudów i ziewania;  
Nic mię cieszyć tak nie może,  
Jak gdy treść jej ktoś odsłania...

Że zbyt krótka, — to mnie troska;  
Zatem pomysł mam gotowy:  
Gdy się zmieni *pierwsza zgłoska*,  
Mamy oto wyraz nowy.

Dawna *pierwsza* — będzie *drugą*,  
*Druga*, niepotrzebna wcale,  
Więc zamianą tak niedługą,  
Stwórzmy wyraz doskonale...

Mamy napój. Myślę sobie:  
Woda, cukier i migdały...  
Zaraz sobie go więc zrobię;  
Smak — wyborny, a trud — mały!...

## Wesoły kącik.

WYTŁOMACZYŁ.

Co ja też widzę! Wczoraj byłeś  
pan siwy jak gołąb, a dziś masz  
czuprynę zupełnie czarną.

— Mówiłem panu, że kiedyś,  
z powodu ciężkiego zmartwienia o-  
siwiałem w ciągu jednej nocy. Otóż,  
wyobraź pan sobie, wczoraj otrzy-  
małem wiadomość do tego stopnia  
radosną, że w 24 godzin włosy mi  
znowu czerniały.

Do numeru niniejszego dołą-  
czamy dodatek za wrzesień  
p. t. „Orli Ród“ M. Łopuszań-  
skiej.

## WARUNKI PRENUMERATY:

„WIECZORY RODZINNE“ kosztują w *Warszawie*: Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2.  
Kwartalnie rb. 1. Za odnośnienie dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

Z *przesyłką pocztową* w granicach państwa: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50,  
kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Za granicą: w Austrii 14 koron, z dodatkami 21 koron rocznie.

„ w Niemczech 12 marek, z dodatkami 19 marek rocznie.

Za oprawę dodatków bezpłat. książkow. dopłaca się 2 rb. 40 k. rocznie, t. j. po 20 k.  
od tomu. Na przesyłkę podarunków należy dołączać kop. 40 w stosunku rocznym.

### Warunki ogłoszeń:

2 i 3 strona wiersz I szpalta kop. 20  
w tekście nadesłane „ „ „ 50

Adres redakcyi i administracyi:

Za redaktora: *A. Chlebowski.*

Warszawa, Krak. Przedm. 69. Telefon 194-06.

Wydawcy: *Tow. Wydawnicze „Świt“.*



WIEJSKA STROJNISIA.